

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok

CHOJNICE

Nr. 24

Ewangelja.

Onego czasu: wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł prze Sydon do morza Galilejskiego, pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego a prosili go, aby nań rękę włożył. A odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego: a splunawszy, dotknął języka jego: a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effethah, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego: i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im więcej on im zakazywał, tem więcej rozślawiali, i tym bardziej się dziwowali, mówiąc: dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił: że słyszą, i nieme, że mówią.

Nauka.

Ten Wszechmogący i najwyższy Lekarz Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, nie dla tego na ten świat przyszedł aby ciała nasze leczył, ale by duszom naszym przyniósł lekarstwo.

I tego głuchoniemego nie na to uzdrowił, aby wszyscy głuchoniemi byli uzdrowieni, ale żeby się wszyscy ludzie nauczyli z tego zmysłowego znaku, czego sobie od tego Pana i w dusznych rzeczach mają się spodziewać. Co nam On jawnie pokazał raczył, uzdrawiając paralytyka, o czem gdzieindziej mamy w Piśmie św., a któremu wprzód grzechy odpuścił, a potem i ciało uleczył: Abyście wiedzieli, powiada, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczania grzechów, rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łożę twoje, a idź do domu twego.

Bardzoby było niskie rozumienie z naszej strony o Synu Bożym, gdybyśmy tylko cielesnego zdrowia odeń czekać chcieli. Bo choroby cielesne, jakkolwiek ciężkie bywają, jednak nie zawsze długo trwają, a przynajmniej ze śmiercią się kończą, a nieraz i lekarstwo na ich uleczenie znaleźć możemy. Lecz z duszą naszą ma się rzecz inaczej. Chorych na duszy żadne zioła, żadne lekarstwa uleczyć nie mogą, tylko sam najwyższy Lekarz, Pan Bóg Wszechmogący a do tego sama śmierć nawet przerwać tych chorób nie może, bo trwać będą na wieki, jeżeli za życia im nie zapobieziemy.

Takiego tedy nam trzeba było z nieba Lekarza. Jezusa Chrystusa, który sam o sobie mówi: A ta jest wola Ojca Mego, który Mnie posłał, iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny. Albowiem nie jest pod niebem, inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni. (Dzieje Ap. 4), jedynie to imię, które jest nad wszelkie imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Przeto gdy w Ewangelji dzisiejszej słyszymy, iż Zbawiciel jednym słowem głuchoniememu mowę i słuch przywrócił. Wierzmy mocno, że tem samem Wszechmocnem słowem grzech i potępienie od dusz naszych oddalić również może. Owszem: swego czasu i ciała nasze z grobów wskrzesi, i nieśmiertelnemi je uczyni. Więc słusznie ze świętym Piotrem mówić możemy: Panie, do kogo pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz (Jan 6). A to jest pierwsza nauka wypływająca z dzisiejszej Ewangelii, że Zbawiciel jest prawdziwym i Wszechmocnym Lekarzem dusz naszych, i dla tego zstąpił z nieba, aby nas na duszy uleczył przywracając nam żywot i zbawienie wieczne. Amen.

Kardynał Wiesemann.

FABIOLA.

Pierwsze poświęcenie zależało tylka na obleczeniu czarnej prostej sukni.

Syra jako służebnica, Agnieszka jako krewna przywdziały żałobę po śmierci Fabjusa, ztąd zmiana ubioru wydawała się Fabioli bardzo naturalną. Mogły więc bezpiecznie prosić o przypuszczenie do uroczystego złożenia ślubów dziewictwa. Prośba została wysłuchana, lecz dla przyczyn łatwych do odgadnięcia, tajemnicę starannie zachowano. Dopiero na dwa dni przed chwilą oczekiwaną, Syra wyjawiała postanowienie swoje pod sekretem niewidomej przyjaciółce.

— Pięknie — odrzekła Cecylja, niby w złym humorze — niechciałaś się ze mną podzielić szczęściem swoim.

— Moja droga — rzekła Syra — nie gniewaj się na mnie, gdyż musiałem zachować tajemnicę.

— Więc nawet przytomną niebędę tej uroczystości?

— O nie! będziesz mogła być przytomną.

— Powiedz mi jak będziesz ubrana i co sobie masz przygotować na ten dzień — zapytała Cecylja.

Syra opisała jej kształt i barwę sukni i zasłony, a pytana jeszcze o szczegóły ceremonji i miejsca gdzie się odbędzie odpowiadała na pytania i śmiejąc się z ciekawością przyjaciółki rzekła:

— Nigdy cię tak ciekawą nie widziałam, musisz mieć do tego jakiś powód.

— Jeżeli pewne osoby mają tajemnicę przedemną czemużbym także swoich tajemnic mieć nie mogła?

Syra uśmiechnęła się z udanego niukontenowania, bo dobrze znała pokorną prostotę dziewczyny. Uściskały się i rozeszły. Cecylja pobiegła prosto do domu dobrej Lucyny i rzuciła się z płaczem na jej łono. Lucyna uściskała ją i pieściła i

wkrótce uspokoiła. Po kilku minutach była znowu wypogodzoną i wesołą i zdawała się naradzać z uprzejmą panią nad tajemnym przedmiotem, który ją rozkoszą napelnił.

Opuściwszy Lucynę, z wesołą twarzą i lekkim krokiem udała się do domu Agnieszki, gdzie mieszkał w gościnie bogobojny kapłan Djonizjusz. Zastała go w domu i rzucając się na kolana, z tak gorącym uczuciem przemówiła, że się wzruszył do łez i odpowiedział łaskawie podług życzenia Cecylji. Twarz ociemniałej dziewczyny jaśniała radością, gdy powracała do ubogiego mieszkania.

Szczęśliwy ranek przybył nareszcie i przed dniem odbyły się uroczyste tajemnice, po których zgromadzenie wiernych rozeszło się. Ci tylko pozostali, którzy mieli brać udział w prywatnym obrzędku, lub którzy byli w szczególności zaproszeni. Była tam Lucyna z synem, podeszli w wieku rodzice Agnieszki i Sebastjan Lecz Syra nada remnie oglądała się za ślepą przyjaciółką; widać że wraz z ludem kościoła opuściła; i poczciwa niewolnica obawiała się, czy nie zraziła przyjaciółki ukrytością swoją w ostatniej z nią rozmowie.

Sala była dotąd pogrążona w zimowym ranym mroku, chociaż rozżarzony wschód na niebie zapowiadał jasny grudniowy dzień. Na ołtarzu paliły się duże wonne świece, a w około srebrne i złote lampy łagodnym światłem opromieniały przybytek. Naprzeciwko ołtarza stało krzesło, na którym siedział Ojciec święty z pastorałem w ręku i koronie na głowie a wokoło stali kardynałowie.

Z głębi kaplicy rozlegały się głosy śpiewające pełną słodyczy pieśń: „Jesu corona virginum“). Wtenczas wystąpiła procesja już poświęconych dziewic, prowadzona przez księży. Pośrodku tych dziewic ukazały się dwie dziewice, których biały strój odbijał od czarnych sukien już poświęconych dziewic. Były to dwie postulanki, które poprowadzone zostały do stóp ołtarza, gdzie uklękły przed Papieżem. Druchny, czyli matki duchowne stały już obok, aby brać udział w obrzędku. Każda za zbliżeniem się zapytana była uroczyście, czego pragnie i wyraziła życzenie przywdziania habitu i wypełnienia powinności doń przywiązanych, pod opieką obranych przewodników. Bo chociaż poświęcone dziewice żyły w stowarzyszeniu już przed tą epoką, wszakże wiele z nich nie przestało przemieszkiwać pośród rodziny, gdyż prześladowanie przeszkadzało klauzurze. Było jedno miejsce w kościele odgródzone dla poświęconych dziewic i często schodziły się na osobne nauki i nabożeństwa.

Biskup przemówił potem do postulantek gorącymi słowami i pełnymi słodyczy słowy. Rozwodził się nad nauką św. Pawła, piszącego do Koryntjan o wyższości dziewictwa nad wszelki inny stan.

Po przemówieniu i wyegzaminowaniu kandydatek Ojciec święty błogosławił różne części habitów, odmawiając modlitwy zapewne bardzo zbliżone do tych, które teraz są w używaniu, a potem postulanki przywdziały habit przy pomocy swych opiekunek. Nowe zakonnice położyły głowy na ołtarz, na znak ofiarowania siebie samych.

Wtedy uwieńczono obie kwiatami.

Wszystko zdawało się ukończonym! Agnieszka klęcząc u stóp ołtarza, była jak zwykle w za-

chwycie z oczami w górę podniesionemi, — gdy Syra obok niej ku ziemi pochylona, modliła się pokornie. Obie były tak zatopione w dziękczynieniu, że niespostrzegły lekkiego wzruszenia wśród zgromadzonych.

Zbudzone zostały przez zapytanie Papieża: Córko moja, czego żadasz? uczuły się pochwycone za ręce i usłyszały odpowiedź: „Ojciec święty, pragnę przyjąć sukienkę poświęconą Jezusowi, pod opieką tych dwóch świętych dziewic, które już są Jego szczęśliwymi oblubienicami.“

Matka Boża Szkaplerzna.

Z pośród licznych uroczystości, które Kościół Katolicki ku czci Matki Boskiej z roku na rok święci, znaną jest powszechnie uroczystość Szkaplerza św. Uroczystość tę zatwierdził franciszkański papież, Sykstus V., w r. 1587 dla zakonu karmelitańskiego, a później papież Benedykt XIV rozszerzył ją na cały świat. Początek szkaplerza jest następujący:

Dnia 16 lipca 1251 r. ówczesny generał zakonu Karmelitów, św. Szymon Stock, gorliwy o dobro swego zakonu i żarliwy czciciel Najśw. Marji Panny, modlił się w klasztornej chorze w Cambridge (Anglja) o błogosławieństwo i opiekę nad swą rodziną duchowną z Karmelu. Wtenczas to objawiła mu się Matka Boża w blasku niebiańskim, w orszaku Aniołów i odziana w habit karmelitańskiej. W jednej ręce trzymała szkaplerz, a wręczając go św. Szymonowi rzekła: Weźmij, synu, ten szkaplerz na znak przywileju, który otrzymałam dla ciebie i dla wszystkich Karmelitów. Ktokolwiek zejdzie z tego świata odziany tym tu szkaplerzem, ujdzie ognia piekielnego. Będzie on wam obroną w niebezpieczeństwie, zadatkiem pokoju i rękojmią zbawienia“.

Szkaplerz ten nosili z początku tylko członkowie zakonu karmelitańskiego, później jednak w zmniejszonym kształcie zaczęli go nosić i ludzie świeccy, pragnąc korzystać z tak wyjątkowego przywileju. Kościół św. tę pobożną praktykę zatwierdził i dla zachęty wiernych licznymi uposażył ją odpustami.

Niezliczone moglibyśmy przytoczyć dowody cudownej opieki Panny Marji nad tymi, którzy na bożnie tę sukienkę Jej noszą. Dla utwierdzenia naszych Czytelników w ufności ku Matce Bożej Szkaplerznej, opowiemy im tu prawdziwe zdarzenie.

Już to sporo lat temu upłynęło od czasu, kiedy pewien ród szkocki, prześladowany przez swych ziomek, kalwinistów, za wiarę katolicką zmuszony był uchodzić z kraju. Dostał się szczęśliwie do brzegów Nowego Świata i osiedlił się w jednej puszczy kanadyjskiej. Tutaj też pobudował sobie kościółek pod wezwaniem św. Rafała, archanioła z wdzięczności dla tego Patrona podróży za szczęśliwe przebycie niebezpieczeństw na morzu i na lądzie. Cały ten ród należał do gorących czcicieli Matki Bożej i każdy z nich nosił na sobie szkaplerz karmelitański, ale o wiele większych rozmiarów, niż my dzisiaj nosimy. Nadto pościli we środy i soboty ku czci Matki Bożej Szkaplerznej. Kiedy zaś nadeszło doroczne święto — 16 lipca — wyruszyli wszyscy ze swej osady i udawali się na czczo do odległego o kilkanaście mil kościoła, gdzie zrana spowiadali się, Mszy św. słuchali i do Komunii św. przystępowali, a popołudniu

*) Jezu, korono dziewic.

byli na błogosławieństwie Najśw. Sakr. Był to niejako odpustowy dzień dla nich — doroczne święto. Jak za tę osobliwą część odpłacać się im Matka Boża Szkaplerzna, zaraz opowiemy.

Kto z was — drodzy Czytelnicy — widział, jak lasy płoną, ten wie, jak groźnym staje się wtedy położenie nie tylko dla ludzi, ale i dla dzikiej zwierzyny, a nawet dla ptactwa leśnego. Wtedy bowiem ogień wżera się do samychże korzeni, nieraz na trzy stopy pod ziemię, a wysokie jodły i smereki znikają w objęciu płomienia, jak drobna zapalka. Przytem słychać przerażający szum i trzask jakby rozrukany orkan morski połączył się z fuzyladą tysiącznej armji. Żar bucha do niewytrzymania, jakby się rozwarły same czeluście piekielne, a dym i swąd duszący sprowadza istic egipskie ciemności.

Taki właśnie pożar wybuchnął w puszczy leśnej kiedy mieli swoją osadę owi pobożni Szkoci. Mężczyźni stanęli żywym murem do walki ze strasznym, nieubłagany żywiołem. Kobiety i dzieci krzątały się z donoszeniem wody, żywności i opatrunków na rany i oparze. Oczywiście w takiej okolicy, a do tego w tamtych czasach, nieznanne były dzisiejsze przyrządy i sposoby gaszenia ognia a stąd i walka była nierówna; ludzkie siły za słabe były wobec potęgi rozszalałego żywiołu. Na domiar złego dym i popiół unoszący się ze zgliszcz tak nieprzebite sprowadził ciemności że w samo południe musiano świece zapalić. Przez rażenie i trwoga dosięgały zenitu — zdawało się, że zguba jest nieunikniona! Dzieci drżące, jak w febrze, skulone w kątach zagrożonych domostw płakały. Lecz starsi nie ustawali ani na chwilę w swym bohaterkim trudzie, chociaż każdy z nich pojmował, że próżne są wszelkie wysiłki...

Naraz ktoś zawołał: Powieśmy nasze szkaplerze na sosnach! Okrzyk ten, jak bojowe hasło, obiegł błyskawicznie całą linię dzielnych kolonistów. Dusząc się od dymu, prażeni żarem, ale z modlitwą na ustach i w sercu, obnażali jeden po drugim swe piersi i zdejmowali swe szkaplerze ze szyi a wieszali je na drzewach wobec syczącej fali płomienia....

I, o чудо! Ta czarowna fala, ślizgająca się szybko z pnia na pień, skoro dopadła do drzew ze szkaplerzami, stanęła, jak wryta, zadrżała, skonała. A tak szybko się to stało, że — gdy nadciągnęła pomoc z dalszych osad, — dzielni obrońcy, wracali już do swych domów od ugaszonego zupełnie ognia.

Po kilkudniowym wypoczynku udali się na miejsce niedawnego pożaru. Tu oczom ich przedstawił się widok pełen zgrozy. Jak daleko okiem sięgnąć, pień przy pniu sterczał czarny, zwęglony. Ale za to drzewa, na których wisiały szkaplerze, jak i reszta lasu za nimi, zieleniły się na wielkiej przestrzeni nietknięte zabójczym płomieniem. Dzielni koloniści pokazując to cudowne zjawisko swym dzieciom mówili: „Przypatrzcie się dobrze i nie zapominajcie nigdy tego widoku, a gdy podroście, gdy się postarzejecie, opowiadajcie swym dzieciom i wnukom cóście tutaj widzieli. Noście na sobie sukienkę Marji, Jej szkaplerz św. a on was ocali od płomieni piekła, jak i nas uratował od niechybnej zagłady w tem morzu ognistem“.

Podobno jeszcze po dziś dzień żyją potomkowie tych kolonistów w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Nazwisko tego szkockiego rodu jest Mac-Donald.

Mądra rada.

Pewien ojciec rodziny, który się nieprawym sposobem zubożył, zachorował ciężko. Wiedział o tem, że choroba ta była rakiem — wiedział, że umrzeć musi, ale mimo tego nie mógł się zdobyć na naprawę krzywd ludziom uczynionych.

— Jeżeli oddam mienie źle nabyte, to cóż się stanie z dziećmi mojemu?

Tem usprawiedliwiał się wobec osób, które go do tego namawiały.

Proboszcz jego, mąż wielkiego ducha i serca, postanowił w następujący, niezwykle sposób uratować tę biedną duszę. Powiedział mu, że wie o pewnym bardzo pojedynczym, ale nadzwyczaj kosztownym środku, który go może uzdrowić.

— Choćby kosztował tysiąc, dwa tysiące, a nawet dziesięć tysięcy franków — odparł z żywnością starzec — cóż to jest za środek?

— Trzeba rany i wszelkie miejsca stoczone przez raka skropić ciepłym jeszcze tłuszczem z żywego człowieka; jeżeli przeto znajdziesz pan kogo, coby za pieniądze i dobre słowo chciał się zgodzić na to, by sobie z ręki dał wytopić nieco tłuszczu, wtedy jesteś ocalonym.

— Ach, — odpowiedział biedny chory wzdychając — obawiam się, że nie znajdzie się nikt, coby chciał uczynić.

— Może tak źle nie będzie — odpowiedział spokojnie proboszcz. Każ pan przywołać najstarszego syna swego; kocha pana zapewne i będzie pańskim spadkobiercą. Powiedz mu pan: „Kochany synu, możesz staremu ojcu twemu ocalić życie, jeżeli trzymać będziesz rękę tylko przez kwadrans nad ogniem“. Jeżeli ci ten odmówi, to przedłoż to drugiemu synowi, obiecując mu że zostanie pańskim spadkobiercą zamiast starszego brata. Jeżeli i ten odmówi, to trzeci wypełni to z pewnością.

Prośby tej sędziwego ojca wysłuchali trzej synowie, jeden po drugim — lecz każdy wzdrygał się na samo wspomnienie czegoś podobnego. Wtedy przemówił do nich ojciec:

— Jakto? aby mi ocalić życie, boicie się cierpieć ból przez chwilę? A ja byłem już gotów iść do piekła i wiecznie goreć w ogniu, by wam zapewnić spokojną przyszłość! Teraz dopiero widzę, że byłem prawdziwym głupcem!

I skwapliwie kazał zwrócić wszystko, co tylko nabył nieprawnie i nagrodzić wszelkie krzywdy, jakich się w całym swym życiu dopuścił, nie zważając już teraz wcale na to, co się stanie z dziećmi.

I miał on słuszność i synowie jego. Prażyć sobie rękę w ogniu, choćby tylko przez kwadrans, choćby nawet dla ocalenia życia ojcu własnemu, jest ofiarą przechodzącą siły człowieka. A jednak cóż to jest w porównaniu z ogniem piekielnym.

Kara za spowiedź świętokradzką.

Czytamy w piśmie „Gazecie Świętecznej“; Otrzymałszy wiadomość o wypadku, jaki się wydarzył niedawno w Czezelniku. Do spowiedzi w tamtejszym kościele szło razem kilka kobiet ze wsi Struciówki. Jedna z nich wygadała się w drodze przed kumoszkami, że już rok minął, jak była u spowiedzi; a te powiadają: Nie mów księdzu, żeś się tak dawno spowiadała, bo ksiądz będzie krzyczał; powiedz żeś była u spowiedzi przed adwentem“. Kobieta też tak uczyniła, skłamała na spowiedzi św. Kiedy potem kapłan udzielał

Kumunji św., owa kobieta zbliżyła się do ołtarza ukłękła i już otwierała usta, aby ciało i Krew Jezusową przyjąć. W teni twarz jej wykrzywiła się strasznie, jedna szczeka poszła w prawo, a druga w lewo i nie dały się sprostować. Przerazona kobieta nie mogła przyjąć Najśw. Sakramentu, a poznawszy swój błąd krzyknęła tak, że wszyscy słyszeli: Bóg mię skarał za to, że ja was posłuchała". Zaczęła też mocno żałować że odbyła spowiedź świętokradzką, nie powiedziawszy całej prawdy. Ksiądz kazał jej przyjść do spowiedzi na drugi dzień. Jakoż wtedy z całą szczerością się wyspowiadała i przystąpiła godnie do stołu pańskiego. A gdy ukłękła przed ołtarzem Matki Boskiej, podczas gorącej modlitwy skrzywienie twarzy zupełnie odeszło.

Morskie oko.

(Legenda o jeziorze w Tatrach.)

W tych miejscach, gdzie dziś wznoszą się góry i skały — były dawniej żyzne łąki, lasy i łąki. Na samej granicy od Polski, mieszkał możny polski pan, który zwał się Morski. — A tuż od węgierskich kopców panował młody i urodny książę i byli z sobą sąsiadami o miedzę. Pan Morski miał cudnej urody córkę, w której książę srodze się rozmiłował. — Prosił ojca o rękę, ale ten przysiągł, że wyda tylko za swojaka a nie cudzego rodu.

Stary Morski był wojakiem, poszedł z królem na wyprawę daleko — a córkę zamknął w klasztorze i powiedział, że ją przeklnie, jeśli pójdzie za Węgrzyna, bo ją woli oddać djabłu, jak komu obcego rodu.

Długo bawił na wyprawie. Młoda dziewczka nudziła się bardzo. Tymczasem urodny książę dalej do niej się zalecał, posyłając bądź to cudne korale bądź klejnoty, bądź inne wspaniałe podarki. Nasyłał stare wróżki, które jej wywróżyły, że będzie wielką panią, że będzie miała srebrne pałace i złociste komnaty.

Węgierska wróżka oczarowała roztęsknioną dziewczynę i ta przyrzekła uciec z klasztoru. Wieczorem młody książę, przebrany za mnicha, podszedł pod mury, zęgnął się i o jałmużnę prosił. Zakonnice wpuściły go za kratę. Czarownice rzuciły uroki i wszystkie psy posnęły. Książę porwał dziewczynę i uciekł z nią. Kazał jej wystawić cały koralowy pałac od złota i kamieni drogich lśniący.

Tak rozradowana księżna cały dzień po łąkach kwiecistych tańczyła, albo swe dzieci pieściła, wieczorem zaś wróżki kołysały ją i śpiewały, żeby miłe a piękne sny miewała. Wszystko tam szło jak z płatka, ani gradu, ani powodzi, ani zarazy na bydło. Siedmioro dziątek mieli, wszystkie ślicznie się chowały. Stary Morski jak nie wracał, tak nie wracał. Ludzie gadali, że Tatarzy go zabili, że już nie żyje. Córka wdziwała czarną żałobę zabrała dobytek po ojcu i szydziła sobie z przekleństwa ojcowskiego. Aż tu nagle powraca pan Morski pyta o córkę — a ludzie pokazują mu koralowy pałac. Córka, dowiedziawszy się o powrocie ojca, przybrana w klejnoty, poszła go pozdrowić. Stary przeżegnał się, plunął, tupnął nogą, aż się cały pałac koralowy w proch rozsypał i tak zawołał:

„Bóg daj, by twój cudzoziemiec i całe jego mię nie w kamień się obróciło“, a gdy księżna wywiodła dziatki swoje i z płaczem padła mu do nóg, jeszcze więcej rozgniewany wykrzyknął: „Rozpłynę się we łzach twoich, a przekłete dzieci twoje niech się w nich potopiają, bo aniś ty córka, ani oni Morskiego wnuki“.

I przekleństwo ojca spełniło się zaraz: pola, łąki, lasy, pałace, trzody i wszystko w jeden się zamieniło kamień. Przerazony książę, przebrał się za mnicha i zaczął uciekać. Ale i on zamienił się w skałę, co dotąd Mnichem się zowie. Księżna płakała, przywołała wróżki, ale te nic nie pomogły, przeciw ojcowskiemu przekleństwu. Każda tylko porwała dziecię i uciekała. A tu kamienie rosnąc z pod ziemi poczęły tak nagle, że dalej biedz nie mogły. Każda zmęczona usiadła i widziała śmierć przed sobą. Dzieci płakały i nawoływały matki. Matka przybiegła, płakała gorzko, aż z łez stawy się robiły i siedem takich stawów powstało a w każdym stawie jedno dziecko leży. Księżna oczy wypłakała. Jedno dziecko stoczyło się z wyższej skały i od panieńskiego jej nazwiska Morskiem Okiem nazwano. Klejnoty wszystkie utopiła księżna w tym stawie.

Kiedy już nic nie było, tylko stawy a puste skały, sama księżna roztopiła się w jednym ze stawów, a że czarno była ubrana, woda się od tego zabarwiła i dotąd jest czarna.

Mówią ludzie, że tam nieraz jeszcze słyhać płacz i narzekanie, bo jej dusza jęczy, o ratunek prosi. Ale jak kto usłyszy i zlituje się, to go śnieg ze skał zasypie.

Siódme a piąte.

Wybiegł Maciek w nocy, wzięwszy worek pusty, wszedł w ogród sąsiada, by nakraść kapusty.

Zatrzymał się w miejscu, gdzie największe głowy;

„W imię Ojca, Syna — wnet będę gotowy

I ślicznej kapusty zaniosę do domu,

Choć wcale nie zgrzeszę przeciwko nikomu,

Bo: Siódme nie kradnij — mówi przykazanie...

Ja siódmej nie ruszę, ani spojrzę na nią!“

I tak też uczynił: sześć główek wycina,

Każdą siódmą mija, od pierwszej zaczyna.

I półgłosem szepcąc siódme przykazanie,

Naciął po sześć główek kapusty na łanie,

Właściciel tymczasem z dwoma parobkami

Wszystko to słyszeli, skryci za krzakami

W chwili gdy miał umknąć, chwycili złodzieja

I tak przywitani owego Macieja:

„Tyś miał siódme w myśli — my piąte mieć chcemy

I tylko do czterech grzmocić cię będziemy!

Raz dwa trzy i cztery! — gospodarz mu liczy.

Piąte nie zabijaj! — tak go kijem ćwiczy

Znowu od jednego do czterech rachuje,

Złodziej krzyczy, błaga uczynku żałuje...

Gdy otrzymał plagi, właściciel mu rzecze:

Tyś przekroczył siódme, a ja piąte — człecze.

Niechże to dla ciebie nauką się stanie,

Byś lepiej rozumiał Boskie przykazanie.

Wesoły kącik.

Jak się to też, panie miły,

Obyczaje odmieniły:

Dawniej młodzian, żwawy, krewki,

Smalić musiał wciąż cholewki,

No i biedak był w rozterce,

Czy zdobędzie panny serce.

Dziś po wojnie rzadko który,

Wysila się na konkury:

Niech się zwiedzają białogłowy,

Że jest gdzie stuprocentowy

Kawaler, — wnet całą zgrają

One jego oblegają!